

Hanna Pasierska: Ciało zdradzone, czyli utopia elektroniczna

Ciało ze swoją bezbronnością wobec czasu i warunków fizycznych narzuca a zarazem umożliwia w najpełniejszym stopniu wejście w relację z drugim człowiekiem, zarówno w roli tego, kto udziela pomocy, jak i tego kto pomoc przyjmuje. Zmusza do rezygnacji własnych dążeń w pierwszym wypadku i odsłonięcia się na zranienie w drugim – pisze Hanna Pasierska w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: Rzeczywiście Obecny.

„Stworzenie człowieka jest daleko trudniejsze niż stworzenie sztucznej inteligencji, bo jesteśmy tak deprymująco i *nieinteligentnie* zaprojektowani przez losowe zmiany, na które oddziałuje dobór naturalny”, oświadcza biotechnolog Jan Vijg w artykule „Silicon Valley’s quest to live forever” opublikowanym niedawno w *New Yorkerze*. Uderzający jest ów ton wyższości graniczącej z pogardą wobec marności *Homo sapiens* i biologii w ogóle. Podobne stwierdzenia szczególnie często można słyszeć z ust transhumanistycznych wizjonerów. Ale nie tylko. Niepostrzeżenie zniknęła bowiem ze sceny postać badacza, który poświęca życie, by w pokorze poznawać tajemnice nieskończonej złożonej natury. Jego miejsce zajął demiurg swobodnie manipulujący prawami przyrody, by naprawić ewidentne niedoróbki.

Nowe powołanie nauki

Nie można powiedzieć, że w przeszłości ludzie byli wolni od pychy. Jest ona obecna poczynając od starożytnych filozofów twierdzących, że wszystkie największe odkrycia zostały dokonane w ich erze i potomnym zostanie jedynie przyczynkarstwo, po bliższych współczesności wizjonerów snujących plany zagospodarowania Syberii i zmiany biegu azjatyckich rzek. Jest ona jednak zastanawiająca – a przynajmniej wydaje się, że powinna – w epoce błyskawicznego rozwoju nauk biologicznych, kiedy nowe odkrycia ukazują całe pokłady nowej wiedzy, której istnienia nie podejrzewano, jak choćby w wypadku epigenetyki czy organizacji neuronów w ludzkim mózgu.

Chodzi tu jednak o zmianę paradygmatu. Przez stulecia od swojego powstania nauka ograniczała się do poznawania świata materialnego i jego opisu. Badacze definiowali zakres swoich zainteresowań jako to, co powtarzalne i mierzalne, kwestie etyczne pozostawiając w gestii religii. Obecnie na tezę, że powstanie nauki było możliwe jedynie w kontekście chrześcijaństwa, można natrafić jedynie w publikacjach „konserwatywnych”. Uwolniony od historycznych korzeni światopogląd naukowy staje się teorią totalną: jego wyznawcy uzurpują sobie autorytet także w sferze norm i wartości. (W krajach o komunistycznym rodowodzie brzmi to jak chichot historii; wydawało się, że idea ta została tak gruntownie skompromitowana, iż nie podniesie się już nigdy). Tworzą nową etykę, opartą na zdefiniowanych przez siebie podstawach – ale zarazem chcą przekroczyć naturalne ograniczenia: płci, czasu życia, możliwości intelektualnych, występując w roli stwórców 2.0.

Maszyna jako korona stworzenia

Własna organiczność nie od dziś budzi w ludziach skrajne i sprzeczne odczucia. Hans Castorp wyznający miłość madame Chauchat językiem anatomii to wyjątek. Preparaty w formalinie w pierwszym odruchu wydają się nieestetyczne; ich niesymetryczność i bylejakość razi na tle elegancji rozwiązań technicznych, przypominają ich nieudolne kopie. Oko to nędzna namiastka aparatu fotograficznego; mózg pod względem pojemności pamięci przegrywa z byle smartfonem, nie wspominając o kręgosłupie odpowiednim dla leniwca lub wieloryba, ale nie istoty dwunożnej. (Zadziwia tylko, że podobne opinie formułują organizmy wyposażone w takie właśnie nieporadnie sklecone mózgi, bez choćby jednego chipa). Dotychczas jednak z problemem tym mierzone się na gruncie filozoficznym i moralnym. Wizjonerzy nowego świata podchodzą do problemu z dezynwolturą Damoklesa: zamiast próbować polubić to, co posiadają, zamierzają stworzyć samych siebie na nowo.

Nowy człowiek z wizji transhumanistów jest odporny na upływ czasu i zbudowany z elementów możliwych do zastąpienia, a zatem wieczny. Całkowicie logiczny i przejrzysty wewnętrznie – czyli całkowicie podlegający ludzkiej kontroli. I tutaj chyba kryje się *clue* problemu: stare jak świat dążenie do władzy nad światem, ostateczne rzucenie wyzwania Stwórcy.

Rugowanie chrześcijańskiego Boga z naturalnego porządku, trwające w europejskiej kulturze od kilku setek lat, jak się wydaje, zaczyna przynosić owoce, których nikt nie przewidział. Podważenie zaufania do Stwórcy w naturalny sposób pociągnęło za sobą zakwestionowanie Jego obietnic – lecz, co mniej oczywiste, także dzieła. Skoro Boga nie ma,

brak podstaw sądzić, że to co stworzone „jest dobre”. Świat zostaje odczarowany, przestaje być miejscem cudownym i budzącym szacunek. Na pierwszy plan wysuwają się słabość, niepewność, wreszcie śmierć.

Ciało jest wszystkim, co mamy, a równocześnie darem od Boga. Dlatego zbudowanie ciała mechanicznego, wolnego od naturalnych ograniczeń, urasta do ostatecznego dowodu wyzwolenia się spod władzy Stwórcy

Biologiczne systemy można naprawiać i poprawiać – to wiedza płynąca z rozwoju nauki – ale w ostatecznym rozrachunku walka zostaje przegrana. Myśl, że nadnaturalne niemal władze – intelekt, sztuka – zależą od

czegoś tak przyziemnego jak białko, które może zgnić w ciągu kilku godzin, musi budzić przerażenie. Jedyłą nadzieję niesie radykalna ucieczka od wszystkiego, co organiczne – a zarazem stworzone. Ze szczególną wyrazistością ujawnia się to w ciele – naszym własnym. Jest wszystkim, co mamy – a równocześnie, jak nie chcemy już wierzyć, darem od Boga. Właśnie dlatego uzyskanie (lub zbudowanie) ciała nowego, wolnego od naturalnych ograniczeń, urasta do ostatecznego dowodu zwycięstwa, wyzwolenia się spod władzy Stwórcy. Dostarcza argumentu za tym, że Dekalog i moralne pouczenia istotnie straciły współcześnie rację bytu; że należą do historii.

Jest tu i drugi wątek: po detronizacji Boga Jego miejsce nie pozostaje puste, lecz natychmiast zajmuje je następca (czy raczej uzurpator): własne ego. Odtąd najwyższym celem, wręcz powołaniem moralnym,

staje się jego pielęgnowanie, doprowadzenie do idealnego stanu – w wymiarze psychicznym i fizycznym, tak aby odpowiadało ambicjom i przekonaniu o własnej wartości. Nie ma tu miejsca na kompromisy; niedoskonałość jest nie do przyjęcia, urągałaby naszej miłości własnej. Ale pragnienie to jest podszyte lękiem. Gdy nie można polegać na Bożej miłości, samemu trzeba stawić czoło światu – groźnemu, bezwzględnemu i pełnemu ludzi skupionych tylko na własnych potrzebach. Idealna kondycja ciała i rozumu staje się funkcją poziomu zagrożenia: w świecie bez norm, rządzonym cudzymi pragnieniami podniesionymi do rangi najwyższego prawa, tylko to co mechaniczne wydaje się dostatecznie dobre. Biologia przegrywa z definicji.

Zapatrzonym w niezawodność sztucznych struktur umyka jednak fakt, że osobowość jest zapisana w strukturach organicznych, mających indywidualny charakter i własną historię; w niepowtarzalnych wzorach połączeń między neuronami powstających w odpowiedzi na konkretne przeżycia konkretnej jednostki. Organizm z wymiennych elementów zostałby pozbawiony indywidualizmu i osobowości, a nawet gdyby odtworzyć wzorce impulsów w pamięci komputera, stanowiłby jedynie model, erzac. Nie wspominając już o sferze emocji, będących ewolucyjnie wytworzonym systemem reakcji na zmiany środowiska zewnętrznego i wewnętrznego. Zresztą również wiara w przezwyciężenie w ten sposób wszelkich ograniczeń wydaje się co najmniej naiwna – wystarczy pomyśleć o skutkach *blackoutu* albo banalnej awarii zasilacza. Radykalna ucieczka od śmierci okazuje się w istocie zaprzeczeniem życia – dziwnie demonicznie jawi się ten techniczny raj, niezmienny i bezosobowy; jałowy. Ale przecież i w odrzuceniu Bożego porządku pobrzmiwa przedwieczne „Non serviam”. Awangarda postępu przemawia głosem zgrzybiałej tradycji.

Światło słabości

Mimo woli narzuca się myśl – znowu, z porządku metafizycznego, a nie naukowego – że to konsekwencja biblijnego Upadku człowieka.

Wygnanie z raju skutkuje nie tylko nieufnością wobec świata, lecz niezdolnością dostrzeżenia Bożej doskonałości, chociaż ma się ją tuż, przed oczami.

Tylko wobec słabości rozegrać się może skandal Bożego miłosierdzia. To pęknięcie w strukturze rzeczywistości otwiera człowieka na Bożą obecność – i pozwala mu uczestniczyć w Boskim dziele poprzez zdeklarowanie się po jednej ze stron walki dobra ze złem. Tylko w tej przestrzeni może rozegrać się Odkupienie.

Ciało ze swoją bezbronnością wobec czasu i warunków fizycznych narzuca a zarazem umożliwia w najpełniejszym stopniu wejście w relację z drugim człowiekiem, zarówno w roli tego, kto udziela pomocy, jak i tego kto pomoc przyjmuje. Zmusza do rezygnacji własnych dążeń w pierwszym wypadku i odsłonięcia się na zranienie w drugim. Zarazem to sytuacja wielkiej niepewności: zawsze praktycznie ma się świadomość, że nie stanęło się na wysokości zadania, że można było zrobić więcej. Tymczasem trzeba zaakceptować porażkę i kolejny raz postawić się dobrowolnie w podobnej sytuacji. To postawa pokory i akceptacji własnej ograniczoności. Słabość wreszcie zmusza do stanięcia wobec pytania o sens istnienia – również tego ledwie się tłącego, kalekiego lub rozsypującego się w nicość na naszych oczach.

Dlatego krytyka tego, co fizyczne, to w równym stopniu symptom jak diagnoza. Odrzucenie słabości pozwala rozprawić się z Odkupieniem i miłością bliźniego – kwintesencją chrześcijaństwa. Lecz zaprzestanie praktykowania dobra oznacza, że stajemy twarzą w twarz ze złem, nie mając przeciw niemu żadnej broni. Jedynym rozwiązaniem wydaje się wyeliminować wybór moralny całkowicie i zastąpić go procedurą.

Paktowanie z Ojcem Kłamstwa to rzecz ryzykowna. Oby obietnica nieśmiertelności nie spełniła się w takiej formie, jaką sugeruje niedawny tytuł artykułu, tym razem z *Gazety Wyborczej*: „5 sprawdzonych naukowych sposobów na życie wieczne. Mumie, klonowanie, transhumanizm, dieta, kriogenika” (Olga Woźniak, 17.04.2017).